

HARRY POTTER: KIEDY MAGIA ZACHEĆA DO REFLEKSJI

Jak wytłumaczyć niezwykle sukces tego cyklu powieści, które – jak tyle innych w księgarniach i w bibliotekach – nie powinny wykraczać poza półki „dla młodzieży”, z tą całą pobłażliwością, jaką wzbudza to określenie u poważnych i wykształconych „dorosłych” czytelników? Jedna więcej powieść *fantasy*? Nieco (wyidealizowane) życie szczególnej angielskiej szkoły, w której wykluczono współczesną technikę? Czy raczej, paradoksalnie, rehabilitacja, pod przykrywką magii, praktykowania filozofii (*Harry Potter* jest szczególnie ceniony przez naukowców)? Długie oczekiwanie na rozwikłanie intrygi? Niezwykła sugestywność czołowych postaci?

A gdyby tak uwielbienie dla *Harry Pottera* wywodziło się stąd, że podkreśla on pewne tematy „nieobecne” w naszych współczesnych społeczeństwach: temat ojca, zła, śmierci? Przyznajmy, że o tych kwestiach obficie się rozprawia w naszej epoce, lecz biorąc za punkt wyjścia „nowych ojców”, minione i obecne okropieństwa, o których informacjami obficie zasypują nas aktualności, a także medialną wrzawę wokół eutanazji, co wcale nas nie skłania do wszczęcia jakichś nawet najbardziej elementarnych refleksji o tych „nieobecnych tematach”, bo w przeciwnym wypadku oskarży się nas o przywracanie porządku patriarchalnego, moralnego, czy chrześcijańskiego doloryzmu minionych wieków. Otóż dzięki magii, której niezwykłość pozwala obejść liczne cenzury, owe fundamentalne rzeczywistości ludzkiego życia podejmowane są w sposób mocny i stały w całym tym dziele. Oczywiście, metoda nie jest nowa: Tolkien i Lewis pozwolili sobie również na taką swobodę. Jednakże świat Rowling nie jest tak naprawdę innym, w całości wymyślonym światem: opowieść zakorzeniona jest w pewnej epoce – w naszej, w pewnym kraju, a codzienność obfitująca w stworzenia mitologiczne jest stale podporządkowana dramaturgii opowieści, w której, w ostatecznym rozrachunku, magia wcale nie jest tak ważna.

Rozbieżne postaci ojca: jego nieobecność

Harry Potter, sierota, zostaje obficie wyposażony we wszystkich siedmiu tomach w galerię ojców zastępczych¹, gdzie, co dziwne, reprezentowane są nieomal wszystkie typologie (poza typem „taty nadopiekuńczego”). Pierwsza grupa postaci wyróżnia się brakiem ojcowskich uczuć. Vernon Dursley jest *de facto* karykaturą ojca, który mimo napadów gniewu i samozadowolenia całkowicie wycofał się z tej roli, zarówno przez swoją odmowę zaopiekowania się Harrym (któremu wszystkiego lub prawie wszystkiego się zabrania), jak i przez sposób, w jaki wychowuje swego własnego biologicznego syna Dudley’*a* (któremu na wszystko pozwala). To całkowite zrzeczenie się funkcji rodzicielskiej bez ogródek piętnuje Dumbledore: „Nigdy nie traktowaliście Harry’*ego* jak własnego syna. Nie dbaliście o niego, często byliście dla niego po prostu okrutni. Jedyne, co dobrego można powiedzieć o jego pobycie w waszym domu, to to, że nie wyrządziliście mu tak dotkliwych trwałych krzywd, jakie wyrządziliście temu nieszczęsnemu chłopcu [Dudley’*owi*], który siedzi między wami”². Nie można być bardziej kategorycznym.

Antytezą Vernona Dursley’*a* jest postać innego nieobecnego ojca: Jamesa Pottera. Nieobecność niezamierzona, tragiczna i nieodwracalna, ojciec, który zmarł zanim syn rzeczywiście mógł go poznać, ojciec nieuchwytny, skrajnie wyidealizowany przez Harry’*ego*, który utożsamia się z nim tym łatwiej, że fizycznie go przypomina. Z racji pustki, jaką zostawił w życiu syna, James Potter go uczy, co prawda całkiem niezamierzenie, żyć z tym brakiem. Harry, w porównaniu ze swoim kuzynem, którego wszelkie potrzeby są zaspokojone, musi żyć z tym nigdy nienasyconym pragnieniem poznania i naśladowania swojego ojca. Jednak nawet ta nieobecna postać i ten wzór doznaje uszczerbku: podczas swego piątego roku pobytu w Hogwarcie Harry odkrywa, że ojciec jako młodzieniec potrafił być okropny, musi więc przeżyć inny rodzaj żałoby.

Ojciec, przyjaciel i powiernik

Druga grupa przedstawia ojcostwo, które można by określić jako partnerskie: ojciec jest przyjacielem, powiernikiem, kompanem przy-

¹ I. Smajda, *Harry Potter, les raisons d'un succès*, Paris 2001, s. 84-95.
J. K. Rowling, *Harry Potter i Księżę Półkrwi*, Poznań 2005, s. 64-65.

gody. Tak jest w wypadku Hagrida, z którym Harry i jego przyjaciele utrzymują więź bardzo silnej przyjaźni, opierającej się jednak, przynajmniej w pierwszych tomach, na szczególnym usposobieniu szkolnego gajowego, który sam w sobie jest dziecinny, zwłaszcza gdy chodzi o zbieranie i leczenie bardzo niebezpiecznych, czy pozornie niemożliwych do oswojenia, stworzeń. Zauważamy, że młodzi bohaterowie wspierają Hagrida w jego doświadczeniach (skazaniu Hardodzioba, pogrzebaniu Aragoga), odgrywając przez to względem niego rolę pocieszycieli, w której relacja rodzicielska jest praktycznie odwrócona. Chodzi tu o piękną relację wymiany i wzajemnego uczucia, w której jednak obronna i pedagogiczna rola ojca zdaje się być na równi rozdzielona pomiędzy Hagrida i jego młodych uczniów.

Syriusz Black, chociaż wyposażony w osobowość bardzo odmienną, należy do tej samej kategorii. Podobnie jak Hagrid, wcale nie przejmując się niebezpieczeństwem, ma posunięte aż do beztronski upodobanie w ryzyku, do tego stopnia, że daje się zauważyć Malfoyowi, gdy pod postacią psa towarzyszy Harry'emu w pociągu. Jako krewny Harry'ego zobowiązany jest zastąpić mu ojca i spełniać wobec niego autentyczną funkcję rodzicielską. Otóż, podczas pobytu Harry'ego przy Grimmauld Place przeżuwa w kółko swą gorycz i izoluje się ze swym hipogryfem, zamiast spędzać czas z chrześniakiem. Co więcej: popycha Harry'ego do podejmowania ryzyka i gorzko żałuje, że syn jego najlepszego przyjaciela nie odziedziczył w tym punkcie talentów swego ojca. W rzeczywistości Syriusz poszukuje w Harry'm bardzo drogiego przyjaciela, jakim był dla niego jego ojciec. To raczej Harry ochrania Syriusza: w tomie 3 wybawia go od Dementorów i nie przestaje przychodzić mu z pomocą, gdy w tomie 5 uważa, że został on więźniem Voldemorta w Ministerstwie Magii. Z racji tego zrównania i obcowania na równej stopie relacja: ojciec – syn, zostaje tu, tak jak z Hagridem, odwrócona.

Autorytet i ochrona

Pozostaje jeszcze wymienić dwie postaci, które odsłonią Harry'emu, niekiedy w sposób zbijający z tropu, rzeczywistą funkcję rodzicielską, chociaż niekiedy bardzo konfliktową. Jeśli w galerii wymienionych właśnie portretów pojęcie autorytetu jest nieomal nieobecne, to jest ono wszechobecne w osobie Severusa Snape'a. Nauczyciel eliksirów z upodobaniem dokucza Harry'emu – który, co prawda, często daje po temu okazję – a wzajemna nienawiść wydaje się stanowić zasadniczą część ich relacji. Pławimy się tu w pełno-

objawowym, niemal karykaturalnym kompleksie Edypa. Otóż Harry odkrywa nagle przed ostateczną walką, że ten znieawidzony nauczyciel, ten dawny Śmierciożerca, którego skrucha wydaje się problematyczna, był od najmłodszych lat aż do czasu zerwania w wieku młodzieńczym, wiernym przyjacielem jego matki. Odkrywamy, że Snape, postać tak mało pociągająca i nie mająca w sobie nic romantycznego, od dzieciństwa i od młodości zachował nienaruszoną miłość do Lily Evans, miłość, która stanie się narzędziem jego nawrócenia i niezłomnej wierności względem Dumbledore'a. To on mógłby być ojcem Harry'ego, gdyby w wieku lat szesnastu nie wybrał obozu Śmierciożerców. Na liście zastępczych ojców jest on pierwszym i jednym z nielicznych, którzy stanowią rzeczywisty autorytet, chociaż niekiedy nadużywający swej władzy: jego surowości nie usprawiedliwia jedynie antypatia odczuwana względem syna rywala, Jamesa Pottera, lecz także wola uzbrojenia Harry'ego przeciwko złym mocom. To właśnie on uczy go zaklęcia rozbijającego (*Expelliarmus*), dzięki któremu Harry zdoła się wymknąć Voldemortowi i ostatecznie go zwyciężyć. Ochronia go bezpośrednio i niebezpośrednio, i wielokrotnie ratuje mu życie. Oburza się nawet, gdy Dumbledore go powiadamia, że Harry skazany jest na śmierć. Ojcostwo Snape'a jest ambiwalentne i paradoksalne, lecz ma realną konsystencję i w pewien sposób zostanie uznane przez Harry'ego, który nadaje swemu trzeciemu dziecku imię tej właśnie osoby, której sekret mógł odkryć dopiero po jej śmierci.

Czy spełnione, zrównoważone ojcostwo można odkryć jedynie w postaci Dumbledore'a? Dyrektor Hogwartu jest wymagający, rygorystyczny, przykładowy, a jednocześnie pełen dobroci i humoru. Stara się pocieszać Harry'ego w jego doświadczeniach i bardzo pokornie uznaje swoje wobec niego błędy. Stosuje w odniesieniu do niego pedagogię samodzielnego odkrywania prawdy, nie-autorytarną, lecz jednocześnie bardzo konstruktywną, skupioną na tym, co zasadnicze, i nie chce nadstawiać ucha na pomysły młodzieńczej wyobraźni. Sposób, w jaki Dumbledore dostarcza Harry'emu i jego przyjaciołom koniecznego minimum informacji, aby sami mogli odkryć Horkruksy, można przyrównać do boskiej pedagogii pozwalającej człowiekowi czynić użytek z wszelkiego otrzymanego „wyposażenia”, aby wzrastać w wolności i odpowiedzialności. Dumbledore nie zamierza wyręczać Harry'ego w pracy, wcale nie jest *Deus ex machina*, który przyszedłby rozwiązać trudności „za uderzeniem czarodziejskiej różdżki” Relacja: Dumbledore – Harry, na pierwszy rzut oka mocno przypomina relację: Bóg – człowiek, w teologii chrześcijańskiej.

A jednak ta postać idealnego ojcostwa narażona jest na porażkę na skutek odkrycia dziwnej przyjaźni, jaką nawiązuje Dumbledore, wprawdzie nie na długo, z czarnym magiem Grindelwaldem, z jej tragicznymi konsekwencjami. Zafascynowany najwyższą władzą, jakiej poszukiwał wraz ze swym przyjacielem z kontynentu, Dumbledore – w jej następstwie – starannie trzymał się od niej z daleka. Odnajdujemy tu kruchość najbardziej zdolnych i największych, ukazaną już wcześniej we *Władcy Pierścieni* (Boromir, Galadriel), wobec pokusy władzy, i największą niezawodność w tym względzie najmniej błyskotliwych (hobbitów, Harry’ego). Ojcostwo Dumbledore’a nie jest więc ojcostwem Ojca niebieskiego: również jest niedoskonałe, a postać – śmiertelna. Przez to jest ono jednak najbardziej ludzkie, najbardziej wiarygodne i najbardziej miłe. Rowling przedstawia swoim współczesnym obraz skonstrastowany, a nawet pesymistyczny, różnych możliwych postaci rodzicielskich, przypomina jednak wielokrotnie, że z pojęciami autorytetu, nadzoru, dystansu, które wcale nie cieszą się dziś popularnością, związana jest wybitna wartość.

O rzeczywistości zła i sposobach jej przezwyciężenia

Błędy młodego Dumbledore’a ukazują, że nie istnieje w świecie Rowling, który po części jest również naszym, człowiek absolutnie dobry. I odwrotnie, postaci pozornie złe wewnątrznie mogłyby wybrać inną drogę: Tom Riddle, Fenrir Greyback. „Bo widzisz, Harry, to nasze wybory ukazują, kim naprawdę jesteśmy, o wiele bardziej niż nasze zdolności” – wyjaśnia Dumbledore pod koniec tomu 2³ Przez nasze wolne decyzje, a nie przez hipotetyczny stan naszej natury, tworzymy samych siebie. Granica między dobrem a złem przebiega w każdym człowieku, i nawet najlepsi są niekiedy mocno kuszeni: Dumbledore – przez władzę, Harry – przez urazę. Z drugiej strony, w dziedzinie dobra i zła pozory często mylą: Rowling delectuje się niekiedy aż do granic własnej wiarygodności, podsuwając czytelnikowi mylny trop na temat wielu postaci: Snape’a, Syriusza Black’a, fałszywego Moody’ego... Sięgając jednak dalej niż te metody godne powieści kryminalnej, autorka prezentuje dwóch najbardziej złowrogich czarodziejów XX wieku (Voldemorta i Grindelwalda) jako w młodości skrajnie uwodzicielskich i błyskotliwych. Tom Riddle ściąga na siebie w Hogwarcie wszelkie wyróżnienia, chociaż nikt – poza, być

J. K. Rowling, *Harry Potter i Komnata Tajemnic*, Poznań 2000, s. 347.

może, Dumbledorem – nie może czegokolwiek podejrzewać na temat jego zbrodniczych działań. Poruszany jest tu szeroko temat „diabelskiego piękna”

Nawet jeżeli świat Harry’ego Pottera nie jest wyraźnie manichejski, Rowling nie kultywuje jednak relatywizmu i nie sprowadza zła do akumulacji błędów moralnych, czy braków nieodłącznych od ludzkiej natury. Zło identyfikują przede wszystkim jego skutki, których dramatyczny charakter jest od samego początku opowieści bardzo mocno podkreślony. Świat magii głęboko naznacza w rzeczywistości cierpienie i długa jest lista głównych postaci, które doznały straszliwych doświadczeń: Harry, Hagrid, Neville Longbottom, Lupin, Syriusz Black, Snape, Dumbledore..., a nawet Voldemort. Blizna Harry’ego świadczy o dramacie, który naznaczył jego wczesne dzieciństwo: stanowi część jego tożsamości, i pozwala mu być łatwo rozpoznawanym. Jest oznaką jego zwycięstwa (co prawda, nieświadomego i niepełnego) nad Voldemortem, lecz nadal sprawia mu cierpienie, co świadczy o tym, że „wybawienie”, jakie miało miejsce podczas pierwszego upadku czarnego maga, było jedynie odroczeniem konfrontacji, a cena, jaką należy zapłacić za jego ostateczną eliminację, będzie, jak zobaczymy, znacznie wyższa.

Oblicze Zła

Zło jest uchwytnie nie tylko poprzez swoje konsekwencje; ma ono twarz, twarz Voldemorta, jest uosobione. Analogia z chrześcijańskim Szatanem jest tu wyraźna: piękno i talenty Toma Riddle’a, zmiana imienia, kiedy ostatecznie wchodzi na drogę zbrodni i zdobywania władzy, jego skojarzenie się z wężem – odsyła do żydowskiej i chrześcijańskiej postaci Lucyfera. Zło nie jest abstrakcyjnym i anonimowym pojęciem, jest związane z osobą. Kontrast ze skrajną dyskrecją aktualnego chrześcijańskiego nauczania o Szatanie jest zupełnie uderzający, skoro nawet o rzeczywistości potępienia jasno się wspomina w ostatnim tomie: kiedy Harry odnajduje się w jakimś świecie pośrednim między życiem a śmiercią, zauważa istnienie stworzenia, zarazem nędznego i przerażającego, wątlego i odpychającego. Harry pyta wtedy Dumbledore’a, który do niego dołącza:

„– Co to jest, panie profesorze ?

– To jest coś, czemu żaden z nas nie może pomóc, odpowiedział Dumbledore”⁴.

⁴ J. K. Rowling, *Harry Potter i Insygnia Śmierci*, Poznań 2007, s. 726.

Stan samotności i nędzy tego, co przedstawia duszę Voldemorta, jest nieuleczalny. Co prawda, obaj przeciwnicy wracają do życia i ścierają się po raz ostatni; Harry daje mu wtedy ostatnią szansę, prosząc go o to, aby doznał wyrzutów sumienia. Jednakże samo to słowo podwaja jedynie wściekłość tego, który wybrał potępienie. W aktualnym nauczaniu religijnym, a nawet w literaturze świeckiej, nie znajduje się nigdzie takiego opisu ostatecznego wyboru zła i wynikających zeń piekielnych konsekwencji.

Hydra o stu głowach

Jednocześnie to uosobione zło ma wiele postaci, jest zmienne i niemożliwe do wykorzenia. Wyraźnie przywołany tu zostaje mit hydry z Lerne: „Czarna magia (złe moce – we francuskim przekładzie) – kontynuuje Snape – to mnogość najróżniejszych środków agresji, zmiennych jak kameleon i odwiecznych jak zło i dobro. Walka z nimi przypomina walkę z wielogłowym potworem: utniesz mu jedną głowę, a natychmiast wyrośnie inna, jeszcze groźniejsza i sprytniejsza. To, z czym przychodzi nam walczyć, nigdy nie jest ustalone raz na zawsze, wciąż podlega zmianom, jest niezniszczalne”⁵

Złe moce są „Legionem”, jak złe duchy, które Chrystus wyrzuca z Gerazeńczyka⁶ Są one tym, co dzieli i rozdziera – jak pokazuje to mechanizm tworzenia Horkruksów i ich skutki w postaci rozpadu i podziału duszy.

Ojciec kłamstwa

Z drugiej strony, Rowling nie omieszkuje przypomnieć czytelnikowi, że Szatan jest ojcem kłamstwa, w nadzwyczajnym epizodzie zatytułowanym „Jajo i oko”⁷ W tej kapitalnej scenie Harry, który przebiega korytarze szkoły w środku nocy pod swoją pelerynką niewidzialności, omal nie zostaje zdemaskowany przez Snape’a, przedstawianego tam jeszcze jako zaprzysiężonego wroga bohatera. Harry zostaje uratowany *in extremis* przez profesora Moody’ego, o którym dowiadujemy się pod koniec tomu 4, że jest zmetamorfozowaną postacią straszliwego Śmierciożercy. Mistyfikacja w zupełności się

J. K. Rowling, *Harry Potter i Księżę Półkrwi*, dz. cyt., s. 194.

⁶ Por. Mk 5, 9.

⁷ J. K. Rowling, *Harry Potter i Czara Ognia*, Poznań 2001, s. 479-500.

udaje i Harry jest przekonany, że zdołał uniknąć nieszczęścia. Otóż stawką tej sceny jest posiadanie słynnej Mapy Huncwotów, która pozwala zlokalizować w czasie realnym wszystkie osoby przebywające w zamku. Falszywy Moody, który wskazany jest na tej mapie pod swoim prawdziwym imieniem, przywłaszcza ją sobie w ostatniej chwili, co pozwoli mu wdroić machinację, która wyda Harry'ego Voldemortowi, celem regeneracji tego ostatniego. We fragmencie tym, jak widać, triumfuje kłamstwo: ten, który zdaje się ratować Harry'ego od srogiej kary, wydaje go Voldemortowi, podczas gdy Snape, wbrew pozorom, ma od początku do końca książkę misję chronić Harry'ego od tegoż Voldemorta. Chodzi tu o przejmującą różnicę pomiędzy metamorfozą, która modyfikuje zewnętrzny wygląd człowieka nie zmieniając jego wewnętrznych skłonności, a nawróceniem, które przekształca te skłonności i ukierunkowuje je ku dobru, niekoniecznie z gruntu modyfikując pozory czy charakter. Snape, który od lat wybrał obóz Dumbledore'a, nie poprawił tym samym swojego zwykłego zachowania: to, co jest w nim najlepsze, pozostanie niemal do końca ukryte. W przeciwieństwie do tego, fałszywy Moody wypracowuje swój spisek, nie będąc niepokojony, bo chroni go szacowność postaci, której przyjął wygląd.

Samozadowolenie i wola mocy

Głównym jednak przesłaniem *Harry'ego Pottera*, dotyczącym zła, jest jego utożsamienie z pragnieniem wszechmocy i samozadowolenia. Wypowiedzi młodego Voldemorta w tomie 6. są wymowne: od wieku lat jedenastu Tom Riddle chce działać samodzielnie, niezależnie, i to do tego stopnia, że odmawia, aby przy zakupie przyborów szkolnych towarzyszył mu Dumbledore. Nie ma przyjaciół, a tylko sługi, którzy przed nim drżą. Tę samą skłonność do odmowy przyjmowania pomocy odnajduje się w pewnych reakcjach Harry'ego podczas trudnych misji, jakie ma podjąć: pod koniec tomu 5. stara się ograniczyć liczbę swoich towarzyszy przygody do Rona i Hermiony, uważając, że inni (Luna Lovegood, Neville Longbottom) niezdolni będą walczyć, w czym się poważnie myli. A kiedy w tomie 7. rozpoczyna się bitwa o Hogwart, Harry w pierwszej chwili odmawia, by udzielono mu pomocy podczas poszukiwania ostatnich Horkruksów, pod pretekstem sekretne go charakteru swojej misji.

To odrzucenie drugiego człowieka idzie w parze z poszukiwaniem wszechmocy, czego kulminacyjnym punktem jest zwycięstwo nad śmiercią. Pokusa absolutnej władzy, pragnienie kontrolowania całego

świata i poddania go swemu prawu jest, jak widać, pokusą osób najzdolniejszych: Dumbledore'a, Grindelwalda, Voldemorta. Harry'emu, jako mniej błyskotliwemu, udaje się jej uniknąć. Świadczy o tym jego końcowe wyrzeczenie się Czarnej Różdżki: olbrzymia władza, jaką daje ona swemu posiadaczowi, jest nosicielką przekleństwa. Z tej woli sprawowania absolutnej kontroli nad rzeczami i nad ludźmi wynika, przynajmniej u Voldemorta, obsesja „czystej krwi”, będąca oznaką lęku przed nieznanym i nowością zakładającą wtargnięcie nowych i nieprzewidzianych elementów do świata czarodziejów. Na tym polega największy grzech: „chęć posiadania ostatecznego szczęścia własnymi tylko siłami” – zgodnie ze sformułowaniem św. Tomasza z Akwinu⁸

Inny aspekt tego dążenia do zapanowania nad bliźnim ilustruje postać „wymierzającego sprawiedliwość”, którego gorliwość prowadzi prosto do szaleństwa. Barty Crouch senior jest tego szczególnie wymownym przedstawicielem: jego wola wytępienia Śmierciożerców doprowadza go do pogwałcenia podstawowych praw jeńców, ich uwięzienia bez sądu (tak jest w wypadku Syriusza Blacka), a w ostatecznym rozrachunku posługiwania się metodami wrogów, aby ich zwyciężyć. Pokusa podstawiania się pod sprawiedliwość pojawia się również w sposób przelotny i u Harry'ego i u Snape'a kiedy, w konfrontacji z Syriuszem Blackiem, starając się nakazać mu zapłacić za jego domniemane zbrodnie, biorą go za poplecznika Voldemorta: każdego z nich ogarnia napad morderczego szaleństwa, który można poskromić tylko siłą. Szaleństwa, które odnajdujemy w ostatnich chwilach Barty Croucha seniora, jak gdyby fakt wymierzania sprawiedliwości mógł jedynie prowadzić do całkowitego wyrzeczenia się rozumu.

Wspomnijmy w końcu o innej formie przymierza ze złem: o fackie ignorowania go i nie przyjmowania do wiadomości jego istnienia. Tak jest w wypadku Korneliusza Knota, Dolores Umbridge i władz Ministerstwa, które nie chcą uznać, że Voldemort powrócił, i wolą raczej trwać w złudzeniu, że mają kontrolę nad sytuacją. Wydajemy się być bardzo daleko od woli mocy „aktywnej”, chociaż ta strusia polityka wynika w ostatecznym rozrachunku z tego samego pragnienia wszechmocy, opartego tu na czystej mrzonce, które może jednak mocno zaciążyć na szansach zwycięstwa.

⁸ Św. Tomasz z Akwinu, *Summa Teologiczna*, I, q. 63, art. 3.

Zwyciężyć zło

Wobec takiego rozpętania złych mocy, ślamazarny pacyfizm nie wchodzi w rachubę. Jedynym możliwym do podjęcia wyborem jest walka, o której wiadomo, że będzie długa, uciążliwa i wielu zapłaci za nią życiem. „Wojna z zerową liczbą ofiar” jest czystą iluzją. Z każdym zwycięstwem nad Voldemortem, pierwszym, a zwłaszcza drugim, wiąże się niesłychany koszt. Podczas drugiej wojny Harry widzi, jak znikają nieomal wszyscy jego nauczyciele i niektórzy z jego kolegów. Daje się zauważyć, że liczba ważnych osobistości poległych w walce jest znacznie wyższa niż we *Władcy Pierścieni*, gdzie z otoczenia Hobbitów giną jedynie Boromir i Theoden. Walka ze złem jest przedsięwzięciem dramatycznym, przed którym nie należy zasłaniać twarzy. Szczęśliwe rozwiązanie intrygi jest, być może, również „eu-katastrofą”, lecz w *Harrym Potterze* bardzo drogo za nie się płaci.

Wybór i nawrócenie

Bardziej wewnętrzny, a jednak najistotniejszy dla zaangażowania w tę śmiertelną walkę „wybór” jest zasadniczą chwilą egzystencji człowieka. Wybór ten zaczyna się od rozdzielenia uczniów do różnych domów: wbrew pozorom Tiara przydziału nie dyktuje dziecku zewnętrznej względem niego decyzji, ale pomaga mu rozeznaczyć jego własny najgłębszy wybór i ogranicza się do jego zatwierdzenia. Harry’emu, który nie chce pójść do Slytherinu, ten magiczny przedmiot w tym nie przeszkadza, i odsyła go ostatecznie do domu, który mu odpowiada. W całym cyklu odnajdujemy liczne aluzje do konieczności konkretnego zaangażowania się w walkę: „...kiedy przemyślisz to wszystko i zdecydujesz, po której jesteś stronie”⁹ – mówi Snape do Quirrell’a w tomie 1; „...dotarliśmy do miejsca, w którym nasze drogi muszą się rozejść”¹⁰ – sygnalizuje Dumbledore Knotowi, ministrowi magii, pod koniec tomu 4. A miejscem, w którym odnajduje się Harry po tym, jak uderzył go Voldemort, jest dworzec King’s Cross, „Krzyż” lecz także skrzyżowanie dróg, gdzie proponuje się wybór „dalszego podążania” w stronę prawdziwych zaświatów lub powrót do świata żyjących. Nawet proroctwo, które zdaje się wprowadzać element fatalizmu, spełnia się tylko

⁹ J. K. Rowling, *Harry Potter i Kamień Filozoficzny*, dz. cyt., s. 235.

¹⁰ J. K. Rowling, *Harry Potter i Czara Ognia*, dz. cyt., s. 733.

dlatego, że Voldemort w nie uwierzył zamiast postawić nad nim swoją wolność ludzkiej istoty.

Zauważamy zresztą, że bardzo często właśnie brak wyboru pociąga ludzi do złego: przez oportunizm, jak w wypadku Pettigrowa, który woli pójść za mocniejszymi, z pragnienia awansu społecznego i odegrania się u młodego Snape'a, który nie umie wybrać pomiędzy Voldemortem a swą miłością do Lily, z niechęci, jak u Knota, podejmowania odważnych, ale niepopularnych decyzji. To brak wyboru sprawia, że człowiek popada w niewolę zła. I odwrotnie: istnieje możliwość nawrócenia; tak się dzieje w wypadku tegoż Snape'a, którego wybór jest wtedy całkowity i ostateczny: *Anything* (wszystko, co zechcesz) odpowiada on Dumbledore'owi, który go pyta, co da mu w zamian za jego pomoc. Przez to radykalne zaangażowanie Snape stanie się, po Dumbledore, najbardziej zawziętym i najbardziej skutecznym wrogiem Voldemorta.

Cierpienie i ofiara

Jak zobaczyliśmy, zwycięstwo nad złem kosztuje niesłychanie wiele ludzkich istnień. Zakłada ze strony walczących przyjęcie cierpienia i dar z własnego życia, a są to tematy prawdopodobnie bardzo mało cenione poza magicznym światem *Harry'ego Pottera!* Rowling nie zadowala się przypomnieniem, z mniejszymi lub większymi szczegółami, licznych doświadczeń, przez jakie przechodzą te osoby; pewne fragmenty jasno ukazują, że próba jest drogą nawrócenia. Świadczy o tym odwrót Snape'a, podyktowany niebezpieczeństwem, na jakie naraża się Lily Potter, później jej zabójstwo i zabójstwo Dumbledore'a, kiedy to jego własna siostra zostaje zabita podczas bójki z jego najlepszym przyjacielem Grindelwaldem. Nie mówiąc o Harrym, „człowieku naznaczonym”¹¹, który już jako niemowlę doznał strasznych doświadczeń; lecz, jak daje mu do zrozumienia Dumbledore pod koniec tomu 5, „takie cierpienie dowodzi, że wciąż jesteś człowiekiem”¹². Zwycięstwo nad złem można uzyskać tylko pod takim warunkiem: dar z łez, z bólu, stanowi potężne antidotum na truciznę materialną i duchową, jaką Voldemort stara się zaaplikować Harry'emu; w tomie 2, ukąszenie Bazyliuszka, z zasady śmiertelne, leczą lzy Feniksa; a w tomie 7, właśnie podczas pogrzebu Zgredka, domowego

¹¹ J. K. Rowling, *Harry Potter i Zakon Feniksa*, Poznań 2004, s. 919.

¹² Tamże, s. 899.

elfa, zmarłego, by uratować Harry'ego, udaje się mu w końcu zamknąć swój umysł na myśli Voldemorta: „Tak jak uprzednio, kiedy Voldemort nie mógł opanować jego świadomości, bo dostępu do niej bronił smutek po śmierci Syriusza, tak i teraz jego myśli nie mogły się przebić do świadomości Harry'ego, oplakującego Zgredka. Jakby żal odpędzał Voldemorta..., choć Dumbledore na pewno by powiedział, że to miłość”¹³

Doświadczenie odmienia również spojrzenie człowieka na świat: i tak, dopiero spotykając się ze śmiercią, zdolnym się jest widzieć Testrale, te dziwne latające konie ciągnące szkolny dyliżans. Długie wyjaśnienie, jakiego Dumbledore udziela Harry'emu po śmierci Syriusza Blacka, ma za przedmiot ukazanie tego, że cierpieniu należy stawić czoła i je zaakceptować, bo jest ono ściśle związane ze zdolnością kochania.

Miłość jest w rzeczy samej bronią absolutną, „inną formą magii”, którą Voldemort totalnie gardzi; a w *Harrym Potterze* nie chodzi o mgliste pojęcia filantropii, solidarności, tolerancji, duchowej otwartości. Miłość nie jest przedmiotem rozwlekłego humanitarnego wywodu, lecz zasadniczo tym, o czym świadczy ofiara. Rowling najwyraźniej nie zapomina o żadnym z naszych tabu: w jej dziele prawdziwą oznaką miłości jest zdolność do oddania własnego życia. Z pewnością szczere przywiązanie do bliźniego jest źródłem szczęścia i chroni od pewnych złoczynnych stworzeń, jak Dementorzy: Patronusy, świetliste byty, które jedyne zdolne są je przegnać, pojawiają się tylko wtedy, gdy przywoła się szczęśliwe wspomnienie związane z przyjaźnią czy z miłością: Harry myśli o Syriuszu lub o swych przyjaciółach; Tons – o Lupinie; Snape – o Lily... Najwyższą oznaką miłości, czymś, co gwarantuje jej autentyczność, jest jednak nadal ofiara z siebie. Ofiara rodząca życie: ofiara Lily Potter trwale chroni jej syna przed niebezpieczeństwem; ofiara Dumbledore'a pozwala wdrożyć szerokie działanie przeciwko Voldemortowi; ofiara Harry'ego pozbawi Voldemorta jego mocy i uczyni go śmiertelnym.

Dla kontrastu, Rowling pod koniec tomu 4. wprowadza na scenę „demoniczną” formę ofiary: tę, podczas której Voldemort pobiera ramię swojego sługi Pettigrewa, a później krew Harry'ego, aby odtworzyć sobie ciało. Uczestniczymy tu w „oferze podstępnie wyludzonej”, w której chodzi o odebranie życia bliźniemu w postaci jego krwi, aby odtworzyć samego siebie. Postępowanie takie nazywa Dumbledore

¹³ J. K. Rowling, *Harry Potter i Insignia Śmierci*, dz. cyt., s. 493.

„grubiańskim”, gdy chcąc dotrzeć do jaskini Voldemorta dowiaduje się, że nieoczekiwany gość musi opłacić swe wejście za cenę własnej krwi: zdaje się nawet ubolewać nad głupotą swojego przeciwnika, który nie rozumie, że istnieją rany cięższe od ran ciała.

Jednakże ofiara nie może się stać czymś w rodzaju nakazu: doznaje się uczucia zażenowania, kiedy Syriusz Black potępia nieodwołalnie – i to słusznie – zradę Pettigrowa i mówi, że miał on obowiązek umrzeć za swoich kolegów: „Więc powinieneś umrzeć! Lepiej umrzeć niż zdradzić swoich przyjaciół”¹⁴ – wykrzykuje. Otóż niedługo po tych słowach Harry rzuca się między nich, aby zapobiec zabójstwu Pettigrowa przez Syriusza i Lupina. On, który nauczył się już wartości ofiary w dwóch wcześniejszych epizodach, niewątpliwie odczuł niestosowność takiego nakazu, bo dar z siebie nie może być owocem zewnętrznego imperatywu, ale aktem miłości.

Oddać swoje życie

Temat ofiary jest oczywiście wszechobecny pod koniec opowieści, zwłaszcza gdy Harry wychodzi naprzeciw Voldemorta, aby uratować obrońców Hogartu od pewnej śmierci. Mimo pozornego spokoju w jego postawie, droga ku śmierci jest bolesna: ponieważ przygotowuje się do rozstania z życiem, gdy misja jego nie jest jeszcze ukończona – pozostaje zniszczyć Horkruksa, wielkiego węża Voldemorta, i zadanie to powierza Neville’owi Longbottomowi, niegdyś najmniej zdolnemu ze swych kolegów, nie wiedząc, że doprowadzi je do szczęśliwego końca. Nie jest więc pewien przydatności własnej ofiary, nie idzie na śmierć z pewnością, że dokończył dzieła. I nie odmawia życiu radości: odkąd wie, że dni jego są policzone, nagle docenia ich wartość i piękno: „Poczuł się bardziej żywy i bardziej świadomy swojego ciała niż kiedykolwiek przedtem. Dlaczego nigdy w pełni nie docenił cudu, jakim było jego ciało, mózg, nerwy, bijące serce? A to wszystko wkrótce przestanie działać, albo raczej on przestanie istnieć, a więc i odczuwać, jak to działa...”¹⁵

Prawdziwa ofiara, męczeństwo, w chrześcijańskim znaczeniu tego słowa, przeciwne jest pogardzie obecnego świata. Fabrice Hadjadj w swoim eseju o śmierci¹⁶ przytacza na ten temat fragment *Drugiej*

¹⁴ J. K. Rowling, *Harry Potter i Więzień Azkabanu*, Poznań 2001, s. 390.

¹⁵ J. K. Rowling, *Harry Potter i Insygnia Śmierci*, dz. cyt., s. 709.

¹⁶ F. Hadjadj, *Réussir sa mort*, Paris 2005.

Księgi Machabejskiej, w którym matka młodego Żyda przypomina mu wielkość i piękno Stworzenia, zanim zachęci go do stanowczego wytrwania w kaźni: „Proszę cię, synu, spojrzysz na niebo i na ziemię, a mając na oku wszystko, co jest na nich, zwróć uwagę na to, że z niczego stworzył je Bóg i że ród ludzki powstał w ten sam sposób” (2 Mch 7, 28). Dopiero w zachwyceniu nad światem, który ma przecież opuścić, męczennik znajduje siłę, aby oddać własne życie, bo jest coś lub raczej Ktoś, dla kogo godzi się złożyć tę ofiarę. Znajdujemy się tu w dokładnej opozycji względem samobójstwa, które jest jedynie skutkiem obrzydzenia sobie życia. „Człowiek urazy na koniec zadaje sobie śmierć. Człowiek zachwycenia stara się tylko oddać swoje życie”¹⁷ W tej perspektywie, Harry wyraźnie jest tym człowiekiem zachwycenia, którego ofiara jest rzeczywiście podyktowana przez miłość.

Śmierć, która budzi grozę

Ta najwyższa pochwała radości i piękna życia, które Harry przypomina sobie ze szczególną ostrością, wyruszając na spotkanie z Voldemortem, podkreśla kontrastowo realizm śmierci i grozę, jaką ona wywołuje. Harry nie zgadza się na to, by po zniknięciu bliskich pocieszały go miłe słowa, nawet Dumbledore’a. Nad grobem swoich rodziców, „...miejszem, w którym spoczywały szczątki Lily i Jamesa, z których teraz zostały zapewne tylko kości, albo proch, nie wiedzących, że ich syn stoi tak blisko”¹⁸, ma pełną świadomość jej destrukcyjnego dzieła. Zresztą boleśnie odczuwa, w jakim stopniu śmierć rodziców pozbawiła go niezliczonych chwil szczęścia... Jeśli nawet Rowling, jak zobaczymy, stanowczo potępia tych, którzy chcieliby uniknąć swej śmiertelnej kondycji, to nie po to, by głosić pochwałę śmierci, lecz by pokazać grozę, nieodwracalność i zgorzenie, jakim jest ona dla rodzaju ludzkiego.

Lecz śmierć jest również destrukcyjna dla tego, kto ją zadaje, dla zbrodniarza. Zabójstwo jest najstraszliwszym z grzechów, najcięższym. Niezwykły obraz Horkruksa ukazuje, do jakiego stopnia fakt zadawania śmierci rozdziera i niszczy duszę zbrodniarza. Rozumiemy wtedy, dlaczego Harry wie bez najmniejszej wątpliwości, że lepiej jest być zabitym niż zabić, i wyciąga z tej świadomości konieczne wnioski. A Voldemort w ostatecznym rozrachunku nie zginie z ręki Harry’ego,

¹⁷ Tamże, s. 136-137.

¹⁸ J. K. Rowling, *Harry Potter i Insignia Śmierci*, dz. cyt., s. 339.

ale ze swojej własnej, bo rzucone przez niego śmiertelne zaklęcie obróciło się przeciwko niemu.

Zabójcza nieśmiertelność

Pomimo tego mocnego przypomnienia odpychającego charakteru śmierci, cała historia Harry'ego Pottera ukazuje jednak, że tym, co powoduje zgubę Voldemorta, jest właśnie wola uniknięcia śmiertelnego losu człowieka. Życie Władcy Ciemności można zreasumować w następujących słowach Chrystusa: „kto chce zachować swoje życie, straci je” (Mt 16, 25). Opętany pragnieniem kontrolowania wszystkiego, a w pierwszej kolejności własnego życia, Voldemort nie waha się siać wokół siebie śmierci, aby zachować swoją cenną egzystencję. Przybliżamy się tu do intuicji F. Hadjadja: „W pełni panować nad własnym życiem, to niszczyć już to życie w jego dogłębnym otwarciu. Jest w tym szatańska zbrodnia, cięższa jeszcze od samobójstwa... Śmierć jest *par excellence* tym, co przychodzi położyć kres mojemu panowaniu”¹⁹ Zarówno w przypadku Voldemorta, jak i w pewnych aktualnych pokusach biotechnologii, pretenduje się do tego, by nabyć nieśmiertelność za cenę istnienia bliźniego. W *Harrym Potterze*, należy zabić, aby wyprodukować Horkruksa, ten magiczny przedmiot, w którym można zamknąć część własnej duszy i uniknąć w ten sposób ostatecznej śmierci, gdy ciało ludzkie zostaje zniszczone. Aluzja do „najlepszego ze światów”, w którym masowe zabójstwo (aborcja, eutanazja) praktykowane są w imię większego panowania nad życiem i nad warunkami własnej egzystencji, lub w imię przyszłego leczenia nieuleczalnych chorób, nie było być może intencją autorki, ale przesłanie to, zamierzone lub nie, z pewnością obchodzi, posługując się tym wyobrażeniowym światem, cenzurę dotyczącą tych kwestii, kiedy tylko podejmie się je w sposób jawny. Być może, obecny sukces pewnych powieści *fantasy* polega, przynajmniej po części, na ich zdolności głoszenia niewygodnych prawd – które tak bardzo potrzebujemy usłyszeć – w tej właśnie symbolicznej postaci, jedynej wymykającej się czujności poprawnie myślących.

Jednakże nieśmiertelność nabyta demonicznymi sposobami, jakimi są zabójstwa, a w następstwie tworzenie Horkruksów, jest tylko bardzo zdegradowaną formą egzystencji: po swoim pierwszym upadku, Voldemort wie, że życie kaleki pozbawionego większości swoich zdolności

¹⁹ F. Hadjadj, dz. cyt., s. 160-161.

fizycznych. Podobnie jak duchy, które nie miały odwagi zaakceptować kompletnej i nieodwracalnej formy zgonu, i znajdują się między oboma stanami, co w ostateczności stanowi jedynie „lichą imitację życia”²⁰ W końcu, tak zwany „Kamień Wskrzeszenia”, jeden z trzech „insygniów śmierci”, pozwala powracać do istnienia jedynie duchom, z którymi wspólne życie nie jest możliwe, bo rozdział dokonany przez śmierć jest radykalny i nie da się go przewyciężyć. Albo, jak to inaczej mówi F. Hadjadj, „świat... zabił śmierć wcale nie przez zmartwychwstanie, lecz przez podwojenie samej śmierci, by wydziedziczyć ludzi z własnej śmierci... Świat, z powodu rozpacz, już czyni z nas zjawy”²¹

Ofiara – zwycięstwo nad śmiercią

Wobec tych karykatur nieśmiertelności Harry okazuje pewien niepokój, czytając biblijny werset napisany na grobie swoich rodziców: „Śmierć będzie ostatnim wrogiem, który zostanie zwyciężony (por. 1 Kor 15, 26)²². Hermione musi mu wyjaśnić, że chodzi tu o prawdziwe życie wieczne, że nie oszczędza ono śmierci; jest to bowiem życie po śmierci, lecz nie bez śmierci. Dzięki temu możliwe jest zaakceptowanie śmierci, aby stać się jej prawdziwym panem. Zresztą Dumbledore traktuje niekiedy śmierć z pewną swobodą, a nawet humorem: „Ostatecznie dla należycie zorganizowanego umysłu śmierć to tylko początek wielkiej przygody”²³ Postawy tej zasadniczo nie zmienia nawet wówczas, gdy śmierć rzeczywiście się do niego przybliża, a więc najpierw, kiedy zostaje mu zapowiedziana, a następnie, kiedy jest mu ostatecznie zadana. Dramatem Voldemorta jest jego „niezdolność zrozumienia, że są rzeczy o wiele gorsze od śmierci”²⁴ Tragedia młodości Dumbledore’a o tym świadczy. Lecz, być może, stary dyrektor Hogwartu stara się także odnaleźć swoich bliskich w zaświatach?

Ze swojej strony, Harry zaakceptuje śmierć, kiedy tylko zrozumie jej absolutną konieczność, kiedy tylko wyczuje jej zbawczy wymiar, chociaż wie, że jego misja zniszczenia Horkruksów nie została zakończona. Posługuje się kamieniem zmartwychwstania tylko w bliskości swego własnego końca: sytuacja wielce paradoksalna, lecz pozwalająca na jedyne stosowne użycie tego „insygnium śmierci”: ci, którzy starają

²⁰ J. K. Rowling, *Harry Potter i Zakon Feniksa*, dz. cyt., s. 940.

²¹ F. Hadjadj, dz. cyt., s. 209.

„Jako ostatni wróg, zostanie pokonana śmierć” – Przep. tłum., M. Ż.

²³ J. K. Rowling, *Harry Potter i Kamień Filozoficzny*, dz. cyt., s. 306.

²⁴ J. K. Rowling, *Harry Potter i Zakon Feniksa*, dz. cyt., s. 889.

się odnaleźć drogie istoty zachowując jednocześnie własne życie, zostają w ostatecznym rozrachunku zabici przez nią, jak to się dzieje w przypadku drugiego brata Peverella, czy samego Dumbledore'a. Kamień Wskrzeszenia dobroczynny jest tylko dla tego, kto dołączy do tych, których, używając go, przywołuje. Postaci otaczające Harry'ego podczas jego ostatniej wyprawy nie są „zjawami”, zdają się dziwnie żywe i rzeczywiście ochraniają go od Dementorów – w rodzaju „świętych obcowania”. Wydając się dobrowolnie na śmierć, lecz jednocześnie zachowując nienaruszoną swoją miłość do życia, Harry staje się prawdziwym panem śmierci, nie dlatego, że jej uniknął, ale dlatego, że przez nią przeszedł. Zbawienne konsekwencje ofiary Harry'ego jawią się od chwili jego powrotu do życia: Voldemort utracił niemal wszystkie swoje władze, a jego ofiary zostają w tajemniczy sposób uratowane: „Zrobiłem to samo, co moja matka. Ochroniłem ich przed tobą” – mówi Harry do Voldemorta przed ich ostatnim starciem. „Nie zauważyłeś, że nie działają na nich twoje zaklęcia?”²⁵ Po tym doświadczeniu wyrzeka się więc, bardzo logicznie, dwóch relikwii przedstawiających dwie aspiracje Voldemorta: chodzi o całkowite zapanowanie nad światem i odrzucenie śmierci.

W ten sposób, podobnie jak we *Władcy Pierścieni* czy w *Kronikach Narnii*, fantastyczny wymiar *Harry'ego Pottera* pozwala wyrazić rzeczywistości, które byłyby niewątpliwie dosyć źle akceptowane w obecnym świecie. Temat bohatera, który się poświęca, jest z pewnością zawsze mocno ceniony, lecz tylko w nielicznych dziełach podkreśla się z takim naleganiem cenę tej ofiary, straszliwość śmierci, konieczność przyzwolenia, by pouczało nas cierpienie. Jeszcze rzadsze są te, które z taką głębią ukazują straszliwe konsekwencje pragnienia nieśmiertelności, posuwającego się aż do eliminacji drugiego człowieka. A co powiedzieć o niemal jawnej aluzji do Szatana i o realnej możliwości potępienia? To, co nieobecne jest w naszych katechizmach, odnaleźć można odtąd w nurcie literackim stanowiącym przedmiot tego numeru *Communio*: jeśli znaleźć w nim można sposób dla umysłu przynajmniej trochę pouczonego przez Objawienie, aby wyrównać tego rodzaju braki, wtedy być może pewne formy *fantasy*, poza swoją wartością artystyczną i przyjemnością wynikającą z ich lektury, będą stanowiły oryginalną formę chrześcijańskiej pedagogii.

tłum. Maria Żerańska